Nr. 315. We Lwowie Poniedziałek dnia 12 Listopada 1888. Rok XXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon ... l. 171

Sprzedaż „na raty."

Lwów 11. listopada.

Interesy „na raty" stanowią dziś w życiu naszem ważny czynnik ekonomiczny. Książkę, obraz, maszynę, ubranie — jednem słowem wszystko, co do życia potrzebne, dostanie — na raty. I nie da się zaprzeczyć, że sposób ten nabywania jest dla kupującego bardzo korzystny, choćby dlatego, że ułatwia nabywanie przedmiotów nieraz bardzo pożytecznych, których wielu nie byłoby w stanie kupić, gdyby im przyszło całą, najczęściej znaczną kwotę odrazu zapłacić.

Lecz z drugiej strony system nabywania „na raty" okazał się, szczególniej u nas, więcej szkodliwym, niż pożytecznym. Kupcy bowiem, przeważnie zagraniczni, rzucili się z formalną zajadłością do tego rodzaju przetargu i korzystając z litery ustawy, nadającej im nieograniczoną prawie władzę nad kupującym, spowodowali stan, który, gdyby miał dalej trwać, wytworzyłby z rzeczy, w gruncie zdrowej i pożytecznej, anormalne dziwadło, opierające się i popierane przez prawo, a mimo to szkodliwe dla społeczeństwa, bo — jak świadczą liczne codzienne przykłady — doprowadzające nieraz klasy biedniejsze do ruiny.

Kupcy ci wytworzyli w tym systemie rodzaj nowego wekslu, który jednak jest dla tego, który go podpisał, daleko groźniejszym w swych następstwach. Kupujący jakiś przedmiot na raty musi bowiem podpisać cyrograf, w moc którego zrzeka się z góry możności szukania pomocy prawa o pokrzywdzenie nad połowę wartości nabytej rzeczy, lub z powodu, że towar mu dostarczony jest zły lub nie taki, jakiego chciał; a wreszcie zobowiązuje się do zwrócenia kupionego przedmiotu w razie, gdyby jednej raty nie uiścił, bez uprawnienia do żądania zwrotu kwot już zapłaconych. Jak długo więc nie zapłaci ostatniej raty, nabywca jest tylko właściwie wypożyczającym.

Jeżeli więc sprzedający — a takich jest bardzo wielu — liczy z góry na to, że zajdzie którakolwiek z powyższych ewentualności, to przecież, w razie procesu, musi on wygrać, bo prawo dozwala zawierania tego rodzaju umów, a kto ją raz zawarł, staje się później bezsilnym w obec prawa, choćby krzywda jego była aż nadto widoczną. Do jakiego wyzysku stan taki rzeczy musi doprowadzać, chyba na to dowodów nie potrzeba.

Słusznie więc poruszyła niedawno tę sprawę piadeńska izba handlowa i byłoby rzeczą wskazaną, aby i inne izby handlowe gorąco nią się zajęły i wytoczyły przed forum Rady państwa, gdzie znalazłaby właściwe załatwienie. Nie idzie tu naturalnie o tamowanie systemu sprzedaży na raty, lecz idzie o to, iżby sprawę w ten sposób uregulować, aby wtedy, gdzie ten system może być i jest pożyteczny dla społeczeństwa, wspierać go, a usunąć te wszystkie jego wadliwości, które czynią go niebezpiecznym, a nawet wprost zgubnym. Przedewszystkiem więc należy wziąć w obronę kupującego, dozwalając, aby w razie pokrzywdzenia mógł się bronić przed sądem, w którego okręgu mieszka; dalej unormować ustawą stylizację listów ratalnych w ten sposób, iżby kupujący nie był zdany na łaskę i niełaskę sprzedającego. Gdy bowiem bądź co bądź, list taki jest i musi być rodzajem wekslu, skoro zatem ustawodawstwo całego cywilizowanego świata tym drugim tak się gorliwie zajmuje, czyż nie jest rzeczą słuszną, aby forma i tekst listu ratalnego nie były pozostawione dowolności niesumiennych ludzi, lecz ściśle prawem odrębnem oznaczone i ograniczone! Byłoby też bardzo pożądanem, aby wszystkie sprawy sporne, wynikłe ze sprzedaży i kupna, opartego na systemie ratalnych spłat, były sądzone bez względu na wysokość sumy dorażnie, to jest, sposobem drobiazgowego postępowania.

Nie wątpimy, że reforma zdążająca do ulepszenia rzeczy w tym kierunku, nietylko nie natrafi na opór, ale owszem stanie się nader popularną tak w najszerszych kołach społecznych, jak i u samych kupców.

Ci ostatni zrozumieją bowiem z pewnością dobrze, że reforma taka jest równie dla nich, jak i dla warstw kupujących pożyteczną. Wyzwala jednych z pod jarzma pijawek, tytułujących się szumnie mianem kupców i fabrykantów, a będących w gruncie rzeczy tylko uprawnionymi oszustami, dybiącymi na szkodę bliźniego, dozwoli natomiast rozwijać się prawidłowo uczciwemu handlowi.

Korespondencje.

Paryż 8. listopada.

(Szalony wzrost bulanżyzmu. — Co będzie dalej?...) — Niezgoda w domu Orleańskim.

Najwięksi optymiści wśród stronnictwa republikańskiego zaczynają się opamiętywać, że czasy szyderstwa i deklamowania na temat „nieszkodliwości jenerała ulicy" już się skończyły! Ten lekceważony pogardliwie trybun zaczyna wyrastać im po nad głowy, powodzenie jego w kraju coraz szersze zakreśla niestety koła — i co za tem idzie, trzeba raz serjo pomyśleć o położeniu tamy skutecznej przeciw bulanżystowskim falom. Wszak w oczach całej Francji dokonał się wypadek, przedtem niemożliwy chyba do uwierzenia: imperjaliści i rojaliści stali się sprzymierzeńcami jenerała! Nietylko kuty na wszystkie cztery nogi ks. Plon-Plon, ale nawet syn jego, niesłychanie ambitny ks. Wiktor, nawet ostrożny hr. Paryża poszli na lep bulanżyzmu. Wszyscy oni, co prawda, pokazują mu figę za plecyma, jak ów chłop z ludowej opowieści, gdy składał pod przysięgą fałszywe świadectwo... Lecz czegoż to dowodzi? Chyba, że gotowi w niedalekiej przyszłości, srodze, bardzo srodze się rozczarować i zawieść. Że atoli i pomiędzy nimi są ludzie trzeźwo patrzący, którzy taki koniec z nienaturalnego sojuszu imperjalizmu i rojalizmu z bulanżyzmem, jako łatwą ewentualność przewidują, dowodem na to świeże przemówienie Pawła Cassagnaca w izbie. Ze zwykłą mu otwartością, przechodzącą nieraz w cynizm, wypowiedział myśl, że p. Boulanger najniezawodniej pracuje wyłącznie dla siebie. Ławy republikańskie dały mowcy ogniste brawo, sądząc naiwnie, że ten osiwiały w usługach bonapartyzmu szermierz prawicy, chce własnemu stronnictwu otworzyć oczy i oderwać je od rydwanu jenerała. Tymczasem Cassagnac nie długo trzymał przeciwników swoich w przyjemnem omamieniu. Tuż bowiem postawił taką alternatywę: Albo pracuje ten Boulanger na rzecz cesarstwa lub królestwa — w takim razie niezawodnie czyni bardzo dobrze. Albo też pracuje dla siebie — co również nie jest złem wielkiem, lepsza już bowiem republika bulanżerowska, aniżeli teraźniejsza! Zatem Boulanger za każdą cenę i wśród wszelakich okoliczności... Piękna perspektywa na wybory w tych zwłaszcza departamentach, gdzie republikanie tylko z największym wysiłkiem mogą pobijać rywalów reakcyjnych nędzną większością kilku tysięcy głosów!

Patrząc na ten szalony, niesłychany, nieprzewidywany wzrost powodzi bulanżystowskiej, mimo woli nasuwa się pytanie, zkąd to pochodzi? — boć przecież bez przyczyn i to ważnych, nie odbywa się w dzisiejszych czasach tego rodzaju przeobrażenie opinij i gustów w masach szerokich. Przedewszystkiem, z jakich powodów prawica przyłączyła się do eksministra?

W tej mierze słyszałem bardzo racjonalne zdanie, za którem przemawia wiele prawdopodobieństwa. Po dłuższem przesileniu, z którego nurtów wypłynął był gabinet Rouviera, istniało pomiędzy prawicą a stronnictwem umiarkowanych republikanów, jeśli nie formalne przymierze, to przynajmniej pewne porozumienie. Na gruncie neutralnym, na salonach pewnej wybitnej osobistości, nie biorącej udziału w wewnętrznych sprawach Francji, schodzili się od czasu do czasu przewódcy obu stronnictw. Traktatu nie spisali pomiędzy sobą, natomiast ułożyli pewne punktacje, które miały być przez oba stronnictwa dotrzymane. Jak długo obradowała izba, spełniano obustronnie warunki zgody dość sumiennie. Dopiero w czasie feryj parlamentarnych — jak skarżą się koryfeusze prawicy — rząd Rouviera zaczął im krewić raz po razu i doprowadził wnet cichych sprzymierzeńców do stanowczej decyzji, że przy najbliższej sposobności muszą go obalić. Co też w istocie uczynili z wdziękiem i przyzwoitością dobrze wychowanych ludzi... Gdy po Rouvierze przyszedł Floquet, rzecz naturalna, cała prawica stanęła przeciw niemu zwartym frontem, a ponieważ to nie wystarczało, więc ponadto... przyłączyła się do jednego z największych jego antagonistów — do Boulangera. Wówczas rozpoczęła się taka sytuacja: Nowy rząd miał większość za sobą, jak długo zwalczał Boulangera. W innych natomiast kwestjach, pominąwszy nawet czysto zasadnicze, wszyscy umiarkowani republikanie z największą jeno niechęcią szli za Floquetem. Na każdy sposób w dzisiejszej izbie francuskiej jest około 150 posłów, którzy czują, że tak dalej być nie może i nie tają się z pragnieniem odmiany rządu, a potrzebą jakiegoś dzielnego przewódcy — dla siebie. Lecz kto ma być spadkobiercą Floqueta i zkąd wziąć tego przewódcę? Na okół pustki, ani jednej takiej osobistości, która mogłaby skupić przy sobie jaką taką większość... Tymczasem bulanżyzm zapuszcza coraz głębsze korzenie, usadawia się w departamentach, w których pierwej ani pomyślano o nim. Wszak malkontentów nie brak nigdzie!

I do czegoż gotów doprowadzić taki stan rzeczy?

Do zamachu stanu; lecz spełnionego ani przez hrabiego Paryża, ani przez Boulangera, lecz przez... stronnictwo radykalne. Zbyt drogą bowiem jest dla nich instytucja republiki, aby ją opuścili bez wystrzału. Możemy tedy dożyć nowej edycji teroryzmu, po którym znów nastąpi.... Lecz to już zbyt śmiałe kombinacje, których można na dziś oszczędzić sobie.

Warto natomiast zanotować, że p. Boulanger nietylko rzucił kość niezgody pomiędzy republikanów, lecz tak samo poróżnił pomiędzy sobą książąt Orleańskich. Podczas gdy głowa tego rodu, hrabia Paryża, uważa go za swojego Jana Chrzciciela, ks. d'Aumale, pan olbrzymiej fortuny i rozporządzający ogromnem mnóstwem sympatyj we Francji, nie chce ani słyszeć o człowieku, który ongi błagał go o protekcję, gdy chciał zostać jenerałem brygady, później zaś jako minister wojny, z tajnych funduszów dyspozycyjnych subwencjonował paszkwile na Orleanów. Książę d'Aumale jest człowiekiem charakteru i wielkiej prawości, to też słusznie brzydzi się tego rodzaju niewdzięczną kreaturą; hr. Paryża zaś, dyplomatyzujący całe życie, powiada sobie: że „cel uświęca środki..." i dlatego uważa dziś Boulangera za najlepszego swego sprzymierzeńca. Robił nawet dotkliwe wyrzuty kuzynowi, że ten w swoim czasie ogłosił listy jenerała pisane doń, gdyż twierdzi, że lepiej było już wówczas posługiwać się nim, aniżeli go zwalczać. *Chacun a son gout et sa raison.*

Spadki włościańskie.

I. W chwili, gdy na porządku dziennym obrad Rady państwa znajduje się przedłożenie o zmianie ustawy co do dziedziczenia gruntów włościańskich, wiedeńska *Deutsche Ztg.* zamieszcza obszerny artykuł pióra wytrawnego znawcy stosunków ekonomicznych dra Emila Ebermanna. Artykuł wspomniany jest napisany tak gruntownie, że godzi się bodaj ważniejsze z niego ustępy przytoczyć, szczególnie, że sprawa sama jest nader ważna i może za sobą pociągnąć niemałe następstwa.

Dr. Ebermann zaznacza przedewszystkiem, że motywa do projektu ustawy pomijają zupełnem milczeniem znaczenie ustawy pod względem socjalno-politycznym, a ograniczają się li na ilustrowaniu obecnego położenia włościaństwa za pomocą dat statystycznych i na ich podstawie wyprowadzają wniosek, że przepisy spadkowe o dziedziczeniu gruntów włościańskich muszą być zmienione.

Motywa powiadają, pisze dr. Ebermann, że obecna ustawa przyczynia się do rozdrabniania gruntów, nie starają się jednak wcale tego udowodnić. Traktują to jako prawdę udowodnioną, nie potrzebującą już żadnych dalszych dowodów. Zdanie to należy do rodzaju tych, które bywają wygłaszane z całą powagą niezachwianych aksjomatów, jakkolwiek dotychczas praktyczny dowód prawdziwości ich nie został przedstawiony. Henryk George w jednym z rozdziałów swego dzieła „Progress and Poverty" zbijając twierdzenie Malthusa co do mnożenia się ludności udowodnił, do jakich absurdów dojść można, jeśli z pojedynczych przypadków zresztą zupełnie naturalnych, wydarzonych w ciągu pewnego niedługiego czasu i pewnej miejscowości ograniczonej, chce się wyciągać niezmienne i niewzruszone prawa. I w tym wypadku rzecz się ma podobnie z owem bezgranicznem dzieleniem gruntów, z pojedynczych bowiem wypadków wyciąga się wnioski o całości. Aby wydać sąd słuszny, potrzebaby większe obszary traktować jako całość i tylko te zmiany uwzględniać, które w ciągu dłuższego czasu na jaw występują. Jest możliwe, że w pewnym obwodzie wskutek miejscowych stosunków, rozwoju przemysłu lub innych przyczyn, grunta bywają rozdrabniane — w innym znowu obwodzie tego samego kraju, już to skutkiem metody gospodarczej, już to innych okoliczności w większe kompleksy są łączone. To atoli nie zmienia jeszcze ogólnego charakteru całego kraju.

Własność gruntowa ma naturalną tendencję skupiania jak największej ilości ziemi. Przeciw tej tendencji wybornym czynnikiem jest dział spadkowy.

Co do stanu rzeczy w Austrji, prezes centralnej komisji statystycznej wyraża się w ten sposób: „Porównanie katastru z roku 1857 i 1879 wykazuje w ogólności zadowolający rozwój stosunków agrarnych, albowiem z jednej strony podejmowano komasację, z drugiej strony znowu większa ilość ludzi miała możność nabycia gruntów, bez nadzwyczajnego nawet parcelowania, bo na jednego wypadało około 10 parcel".

Najlepszym przykładem zresztą jest Francja. Tam, chociaż grunta są rozdrabniane i niemal na atomy dzielone, to przecież w rzeczywistości podział, jaki odnośnie do średnich i małych gospodarstw zachodzi, równa się niemal podziałowi w Oldenburgu, kraju, który w całych Niemczech uważany jest pod tym względem jako najpomyślniej się przedstawiający. Parcelacja we Francji dokonywana bywa tylko na koszt większych posiadłości, podczas gdy średnie i małe majątki utrzymują się ciągle w dawniejszym stanie.

Istniejące u nas prawo spadkowe wcale nie pociąga za sobą rozdrabniania gruntów i o ile z doświadczeń przeszłych można wnioskować o przyszłości, wcale tem nie grozi.

Ale dotychczasowym przepisom o dziedziczeniu zarzucają nadto, że one przyczyniają się do obdłużania gruntów włościańskich. Aby obdłużanie miało mieć miejsce wskutek dziedziczenia, jest to rzecz bardzo wątpliwa. Obdłużanie jest tylko formą, aby wartość z uniknięcia naturalnego dzielenia ziemi, przecież podzielić. Zresztą i obciążenie gruntów w ciągu ostatnich lat 20, a więc w tym przeciągu czasu, od którego zmienione zostały dawniejsze ograniczenia spadkowe, jest normalne, jeżeli się zważy na konkurencję amerykańską i indyjską, na niemieckie i francuskie cła zbożowe i tysiączne inne jeszcze przyczyny. Dla krajów alpejskich niemałego nadto znaczenia są nowe linje kolejowe, które połączyły je z urodzajnymi Węgrami i Galicją. Skutkiem tego, w wielu okolicach Galicji i Węgier renta gruntowa podniosła się w ciągu lat 25 potrójnie, a nawet poczwórnie, podczas gdy w innych urodzajnych krajach alpejskich o tyle spadła.

Powodów do obdłużenia własności ziemskiej było w tym czasie niemało. W tym wypadku atoli rozchodzi się tylko o to: o ile ustawa spadkowa zawiniła — a tę kwestję motywa projektu nowego zupełnie pomijają. Przechodzą one nad tem do porządku i potrzebę reformy legislatywnej starają się tem wykazać, że te kraje, w których nie było dawniej żadnych specjalnych przepisów i ograniczeń co do spadków włościańskich i wolności dzielenia, wykazują większe zaległości podatkowe, aniżeli te, w których przepisy takie przed r. 1868 istniały. Z tej okoliczności wyprowadzają motywa wniosek, że pomyślny rezultat tych ostatnich krajów przypisać należy specjalnym przepisom, które miały na celu przeszkodzenie rozdrabniania gruntów.

Końcowy ten wniosek jest wprost dziwaczny.

Stempel dziennikarski w radzie państwa.

Sprawa zniesienia stempla dziennikarskiego i loterji liczbowej, są to — jak wiadomo — dwie kwestje, które od długich już lat pokutują w Radzie państwa. Rok-rocznie powłaczają one przed forum przedlitawskiego parlamentu z punktualnością paroksyzmów febrycznych i rokrocznie bywają, pono z grzeczności dla rządu, umarzane. Pamiętamy, że przed kilku laty, gdy już na włosku wisiało skasowanie stempla dziennikarskiego, głosami polskiemi rząd postawił na swojem... Jest to jedna z tych plam na przeszłości obecnej naszej delegacji — mówiąc wyraźniej jej większości konserwatywno-rządowej — która smutnie świadczyć będzie pokoleniom potomnym o stopniu oświaty i zamiłowaniu swobody u galicyjskich konserwatystów...

Tego roku wystąpił w komisji prasowej p. Foregger (z lewicy) z wnioskiem, żądającym wyjaśnienia od rządu, jakie stanowisko zajmuje on w obec kwestji zniesienia stempla dziennikarskiego?

Na to odpowiedział reprezentant rządu, radca min. Chiari, że rząd nie jest „obecnie" w możności, zgodzić się na zniesienie stempla dziennikarskiego. — Biorąc asumpt z owego słówka „obecnie", wyraził wnioskodawca nadzieję, że odmowne zachowanie się rządu nie jest definitywne i zapytał, czy ministerstwo skarbu byłoby skłonnem przynajmniej to spełnić, co już w roku 1884 przyrzekło, że mianowicie chętnie przystanie na zniesienie stempla, jeśli otrzyma rekompensatę tej rubryki dochodów w inny jaki sposób. Owoż zdaniem mowcy, rekompensatę taką możnaby znaleźć w podatku giełdowym. Dochód ze stempla kalendarzowego czyni wszystkiego 162.000 zł. rocznie i nie stoi w w żadnym stosunku do faktycznej drożyzny kalendarzy, które przecie w wielu rodzinach odgrywają nader ważną rolę, idąc tuż po książce do nabożeństwa.

Radca sekcyjny Nejedly przedstawił ze swej strony wzrastanie dochodów skarbowych ze stempla dziennikarskiego w ciągu ostatnich 21 lat, skutkiem czego okazuje się w ogóle roczny przyrost tej pozycji o 5 prct. — Radca min. Chiari powołując się na swojego kolegę, oświadczył, że zwiększanie się tego źródła podatkowego jest dla rządu nader ważnem i, że z drugiej strony wypływa z tego, iż dziennikarstwo nic nie ucierpiało(!) skutkiem zaprowadzenia stempla. — P. Schuklje z budżetem w ręce przytoczył, że dochód z tego stempla omało co przewyższa jeden miljon rocznie.

Po nim zabrał p. Foregger ponownie głos, wskazując jak znakomitym był rozwój dziennikarstwa we wszystkich państwach skutkiem zniesienia stempla. Rząd powinien zrezygnować chętnie z tego dochodu i w ten sposób przyłożyć niejako rękę do podniesienia oświaty przez popieranie warunków bytu prasy.

Zdaniem p. Schukljego, stempel dziennikarski jest nieracjonalnym i wstrętnym podatkiem, który był zaprowadzony z pobudek politycznych w czasach absolutyzmu. Zasadniczo zgadza się mowca na zniesienie go, nie uważa jednak obecnej chwili za stosowną do tego, gdyż po nadto istnieje szereg innych, bardziej uciążliwych podatków, które przed wszystkiemi innemi znieśćby należało. Mniema przeto, że specjalna rozprawa nad tym wnioskiem jest niepotrzebną, natomiast ograniczyć się wypada na takiej rezolucji:

„Wzywa się w. rząd, aby wniósł przedłożenie, zmierzające do skasowania stempla dziennikarskiego, skoro tylko położenie finansowe państwa na to zezwoli i skoro te podatki zostaną odpowiednio zniżone, które najdotkliwiej obciążają ludność podatkującą."

P. dr. Engel wyraził przekonanie, że stempel najbardziej uciska małe dzienniki, a jaką bywa różnica w nakładzie pisma niestemplowanego, dowodem na to *Praski Dennik*, który wychodzi w 50000 egzemplarzy! Należy przeto rezolucję poprzedniego mowcy w tym duchu uzupełnić, aby wezwać rząd do skrupulatnego przestrzegania przepisów prawnych w kwestji obowiązku stemplowego dla druków, celem przywrócenia zupełnej równości w obliczu ustawy.

Po dłuższej rozprawie przyjęto rezolucję p. Schukljego. — Po prostu dano całej sprawie tradycjonalnego *schiebera — ad calendas graecas.* Nie ma co mówić... pięknych reprezentantów, wysełają narody do swojego parlamentu!

Z prowincji.

(1591) **Tarnobrzeg**, 10. listopada. *(Odbudowanie się miasta. — Życie towarzyskie. — Rada gminna).* Po ostatnich dwóch, w przeciągu pięciu tygodni doznanych klęskach wielkiego pożaru, miasteczko nasze dźwiga się z ruin, o ile pomoc materjalna i pogoda dotychczas na to pozwoliły. Tu i owdzie bowiem wybudowano już sporą ilość domków, częścią nowych drewnianych i murowanych, częścią zrestaurowanych ze starych murów, — z tą różnicą iż w śródmieściu budowane domki, wyłącznie tylko murowane, kryte są blachą, według rozporządzenia władz administracyjnych, które w śródmieściu drewniane domy i dachy budować zabroniły. Tym sposobem miasteczko nasze zyska bardzo wiele. Nietylko w pierwszej linji na bezpieczeństwie ogniowem, ale i na estetyce, bo już dziś — gdy zaledwie kilka domków murowanych i blachą krytych wybudowano, o wiele piękniej przedstawia się odnośna strona śródmieścia. To też z wzrostem ilości murowanych i blachą krytych domków — miasteczko nasze coraz więcej na ozdobie zyska i kiedyś — jak obecnie Stryj — wcale pięknie przedstawiać się będzie. Przez czas dwóch miesięcy w odbudowaniu, zdziałali jedni bardzo wiele — drudzy zaś bardzo mało. Bo gdy jedni (mniej zamożni) wybudowali całe domy od fundamentów, murowane lub drewniane, — to drudzy (majętniejsi) albo wcale nic, albo nie zdołali nawet starych murów zrestaurować i dachem nakryć. W skutek tego dziś jeszcze — gdy mamy tu już około 8 stopni mrozu — wielu ludzi mieści się w kątach, świeżo tylko zlepionych: bez okien, drzwi i powały! — Prawda, że w czasie tych dwóch miesięcy gorączkowej budowy, trudno było dostać robotnika i tenże był bardzo drogim, — ale z drugiej strony wiele zdziałać mogła energja, zwłaszcza, że przez te dwa miesiące pogoda sprzyjała bardzo.

Życie towarzyskie nasze — od dłuższego czasu jest wcale nie do pozazdroszczenia. Zwyczajem prowincjonalnym potworzyły się i tu rozliczne kółka i kółeczka; gdy więc nie ma zgody i harmonji, trudne zaiste uprzyjemnienie wolnych chwil nudnego i tak życia towarzyskiego na prowincji.

Z tego powodu i istniejące tu towarzystwo dramatyczne amatorskie, dawniej bardzo czynne, od dłuższego czasu nie daje wcale oznaki życia, — chociaż spodziewaćby się należało, iż po zrezygnowaniu dawnego wydziału, wybrany nowy wydział, a szczególniej reżyserja i dyrekcja, będące w energicznych rękach — ogólnie szanowanych i lubianych pp: dr. Cz. i dr. S., wiele dobrego dla towarzystwa zdziałać mogą, aby tylko nie zrażały się „początkiem". — Bo jak w każdej sprawie, tak i tu „initium dificile est".

W końcu zaznaczyć mi wypada, że nowa rada gminna, której wybory ostatecznie zatwierdzone zostały, dotychczas się nie ukonstytuowała, chociaż starej radzie, a szczególnie jej naczelnikowi, dawno już należy się dobrze zasłużony odpoczynek.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (12.): Marcina P. — Nowosława. Wschód słońca o godz. 7. min. 12, zachód o godz. 4. min. 18.

Uczciwy znalazca. Czytamy w *Kurj. Warsz.*: P. Zdzisław Marczewski, obywatel ziemski z pod Sochaczewa, znajdował się onegdaj na pogrzebie swego oficjalisty, zmarłego w Warszawie. Pan M. odprowadził zwłoki na cmentarz bródnowski, gdzie, sięgając do kieszeni, aby dać jałmużnę żebrakom, uronił kopertę ceratową, zawierającą 2600 rs. w gotówce. Stratę swą spostrzegł dopiero p. M. po powrocie do miasta. Wraca więc na cmentarz ze słabą nadzieją odzyskania pieniędzy. Tu jednak zostaje zaczepiony przez żebraka, który mu doręczył całą sumę. Uczciwy ten człowiek nazywa się Kajetan Brodziński, b. robotnik z fabryki stali. Pozbawiony skutkiem nieszczęśliwego wypadku nogi i ręki, Brodziński musiał żebrać. Pan M. zabrał kalekę do siebie na wieś z przyrzeczeniem dożywotniego przytułku.

Biały kruk. *Kurjer Warsz.* donosi: Nauczyciel języków starożytnych p. R., bawiąc w czasie minionych wakacyj we wsi Lepiechow, pod Berdyczowem, przypadkowo stał się właścicielem biblji, drukowanej w czterech językach: hebrajskim, greckim, łacińskim i staroniemieckim. Wielkie to dzieło *in folio* zawierające stary i nowy testament ze 140 rycinami, wyszło z tłoczni Brungwara w Tybindze w r. 1530. Pan R. dla przekonania się o wartości biblji pod względem bibljograficznym, zwrócił się do kilku znamienitszych bibljotek zagranicznych. Kustosz księgozbioru akademji nauk w Londynie p. Rosmenday, odpisał w tych dniach z oznajmieniem, iż wskazana biblja zalicza się do wielkich rzadkości i że p. R. może za nią otrzymać 200 funtów szterlingów, natychmiast po przesłaniu egzemplarza. Pan R. biblję już wysłał do Londynu.

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. W dniu 4. października rb. wzięło w Paryżu dwóch podróżnych bilety na pociąg idący do Dijon. Jednym z nich był Francuz p. Marx, drugim Hiszpan p. Salwador Zulueta, reprezentant hiszpańskiego towarzystwa ubezpieczeń. Złożywszy swoje przybory podróżne w przedziale I. klasy, gdzie już kilku siedziało Anglików, udali się obaj znajomi do restauracji kolejowej, oczekując na sygnał odjazdu. Pod ich nieobecność, Anglicy chcąc być sami, dali na piwo posługaczowi i kazali mu przenieść zenujące ich pakunki nowych swych towarzyszów do innego przedziału. W ostatniej chwili obaj podróżni ledwo mieli czas wysłuchania niejasnego tłumaczenia się Anglików i wskoczyć do wagonu, gdzie były ich bagaże. W kilka godzin później nastąpił znany straszny wypadek. Wagon pod l. 20799, który pp. Marx i Zulueta pierwotnie wybrali, został do szczętu zgruchotany, a Anglicy zabici. Obaj ocaleni podróżni dziękowali w głębi serca wyspiarzom, że dla siebie zabrali ich miejsca. P. Marx, który jechał do Barcelony, ułożył sobie, że jak tylko wróci do Hiszpanji, kupi bilet na loterję, noszący liczbę zdruzgotanego wagonu. Poszczęściło mu się znaleść żądany bilet w biurze loterji, a szczęście było tem zupełniejszem, że bilet ten wygrał drugi wielki los, wynoszący 80.000 franków. P. Marx, wróciwszy do Paryża, polecił towarzystwu kredytowemu lugduńskiemu podnieść tę sumę.

Nagroda. Była piękną, a jednak nie miała zamiaru udać się do Spaa po nagrodę... Urodę swoją zagrzebała... w książkach i została nauczycielką. Smutny to zawód, mozolny, wyczerpujący siły. Dla poratowania zdrowia przyjęła obowiązki na wsi, powierzono jej opiekę nad czworgiem nieletnich. W możnym domu nauczycielka narażoną jest na różne przykrości, znosiła je więc mężnie, bez skarg i szemrania. „Okolica" na urodę jej zwróciła uwagę, wszelkie jednak ataki lowelasów wiejskich przyjmowane były z uśmiechem politowania. Jeden z bardziej rozgorzałych, pan wielkich włości, nie mogąc poskromić uczucia, oświadczył się i został przyjęty. Slub młodej pary odbył się skromnie w parafialnym kościółku w okolicy Warszawy. „Okolica" jest oburzoną podobnym „mezaljansem", tembardziej, iż „sąsiedztwo" miało kopy panien „z nazwiskami!" Jeden jednak warunek położyła pani młoda swojemu małżonkowi. Oto w majątku jego założoną będzie wzorowa szkoła dla dzieci wiejskich.

Kosztowny indyk. Dziennik paryski *Gaulois* opowiada następującą szczególną historję: W ubiegłym tygodniu pan B., urzędnik magistratu paryskiego, otrzymał od swego przyjaciela z prowincji, któremu wyświadczył niemałą przysługę, tłustego indyka nadzianego truflami. Pan B., który spodziewał się lepszego wynagrodzenia za swoją przyjacielską przysługę, rozgniewał się i sprzedał ptaka restauratorowi z przedmieścia St. Dénis; ten zaś podał go przybyłemu tego dnia na kolację w towarzystwie swojej „przyjaciółki" stałemu gościowi. Po kilku dniach pan B. otrzymał od przyjaciela swego list, w którym tenże wyraża zdziwienie, iż nie pisał mu nic o indyku, a zwłaszcza o jego nadzianiu zawierającem kosztowny pierścionek brylantowy, przeznaczony dla pani B. Pan B. przerażony pobiegł do restauratora, a ten, nie mając naturalnie pojęcia o cennem nadzianiu indyka, mógł tylko przyrzec, iż zapyta swego gościa i jego towarzyszki, czy nie znaleźli nic przy jedzeniu. Panna Matylda R., owa towarzyszka, przypomniała sobie, że nagryzła na coś twardego, ale myśląc że to kostka, połknęła. Przekonała się o tem po niewczasie, gdyż dostała zapalenia wszystkich organów wewnętrznych i pomimo pomocy lekarskiej zmarła po kilkudniach w szpitalu.

Sekretarjat zjednoczonego Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie w porozumieniu z komitetem Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, przypomina pp. artystom w Galicji i Księstwie Poznańskiem zamieszkałym, że termin nadsyłania prac na wystawę konkursową malarstwa, która się odbędzie na początku przyszłego roku w Warszawie, upływa z dn. 31. grudnia br.; najdalej zaś do 15. grudnia winien każdy konkurujący nadesłać pod adresem komitetu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych deklarację podającą treść dzieła, jego cenę i rozmiary, oraz adres artysty, miejsce urodzenia i obecnego pobytu, jak również wiadomość, w jakiej szkole lub pod czyim kierunkiem otrzymał artystyczne wykształcenie. Wystawa obejmująca, jak wiadomo, z regulaminu, obrazy olejne, akwarelle, pastele, kartony i rysunki, trwać będzie od 15. stycznia do końca lutego. Przyznane będą trzy nagrody: pierwsza na 600, druga na 300, trzecia na 200 rubli.

Koszta transportu obrazów do Warszawy (pociągiem towarowym) ponosi Towarzystwo, z wyjątkiem jednakowoż takich utworów, któreby się nietylko na konkurs, ale i na zwykłą wystawę nie kwalifikowały.

Złodzieje na scenie. W Nowym Jorku przedstawiają obecnie w tamtejszym teatrze melodramat, którego siłą atrakcyjną jest moment, gdy złodzieje wykonują zamach na kasę skonstruowaną w ten sposób, iż jest niemożliwą do rozbicia. Dowcipny dyrektor teatru chcąc, ażeby scena ta wyszła jak najefektowniej, zaangażował do tej sztuki dwóch sławnych złodziei, specjalistów w robieniu kas, którzy już kilkakrotnie za podobne manipulacje osadzeni byli na dłuższy czas w więzieniu. „Artyści" ci przynoszą na scenę cały arsenał rozmaitych przyrządów służących do włamywania się i przy pomocy tychże usiłują w obec publiczności, dokonać prawdziwej sztuki włamania się do kasy. Pomimo, iż pracują z wielkiem natężeniem i wykazują ogromną rutynę, nie udaje im się ta sztuka, z czego też najwięcej korzysta fabrykant owych kas, urządzający sobie w ten sposób kolosalną reklamę. W obec tego jednak, iż kasa po takiej manipulacji chociaż bezskutecznej jest mocno nadwerężoną, obowiązany on jest do każdego przedstawienia dostarczyć nową próbkę swojego wynalazku. Najciekawszą jest jednak ta okoliczność, iż dyrektor teatru nie ma wielkiego zaufania do tych specjalnie angażowanych „artystów", gdyż każdego wieczora opłaca on cały legion detektywów, którzy strzegą jego własnej kasy, prawdopodobnie nie tak dobrze skonstruowanej.

Poczta w Marokko jest jeszcze taka sama, jak w r. 785 za panowania Meley Dris Ebu Abdallaha, który, jak wiadomo, pierwszy sułtanat założył, zbudował Fez i mieszkańców na Islam nawrócił. Służbę pocztową tworzą chudzi, nadzy, nawpół wygłodniali posłańcy, którzy za bardzo lichą opłatą pełnią swą powinność z największą rzetelnością i szybkością. Kawałek sucharu i kilka daktyli stanowi pożywienie tych ludzi. W nocy spoczywają kilka godzin, ażeby zaś wczas się obudzić, przymocowują do nogi powróz i zapalają go przed uśnięciem. Posłańcy ci przechodzą przez bory, pełne dzikich zwierząt, drapią się na góry, na które żaden muł nie wejdzie i przepływają rzeki. Całą podróż odbywają pędem w palącem słońcu, a całemi dniami nieraz ni drzewa nie zobaczą, ni kropli wody do ust nie dostają. Muł potrzebuje do odbycia podróży z Tangeru do Fezu 5 dni; posłaniec taki odbywa tę podróż w ciągu $3^1/_2$ dnia.

† **Ks. Stefan Kaczała**, prezes klubu ruskiego w Sejmie, były poseł do Rady państwa, zmarł onegdaj w Szelpakach (w Zbarażskiem).

Krajowa Rada szkolna przesłała p. Walerjanowi Stawarskiemu, właścicielowi dóbr w Jedliczu, następujące pismo dziękczynne: „Ze sprawozdania ck. rady szkolnej okręgowej krośnieńskiej z dnia 2. październik br. powzięła ck. Rada szkolna krajowa z przyjemnością wiadomość o pomyślnych rezultatach kursu nauki zręczności („Slöjdu"), urządzonego podczas tegorocznych feryj szkolnych w Jedliczu, w którym dwunastu nauczycieli ludowych okręgu szkolnego jasielskiego i krośnieńskiego wzięło udział. Ponieważ urządzenie tego wielce pożytecznego kursu wakacyjnego jedynie przez to umożliwionem zostało, że W. Pan własnym kosztem wysłałeś instruktora tego kursu w roku ubiegłym do Sokala, dla wyuczenia się metody szwedzkiego Slöjdu, a w bieżącym roku ofiarowałeś wszystkim dwunastu frekwentantom zupełnie bezpłatne utrzymanie w Jedliczu na czas czterotygodniowy, przeto Rada szkolna krajowa poczuwa się do miłego obowiązku, wyrazić WPanu publiczne podziękowanie za ten dowód ofiarności dla sprawy szkolnictwa ludowego."

Święty Marcin zawitał do nas w tym roku zamiast na białym, jak zwykle—na „szarym" koniu. Tym razem wypłatał mu figla jakiś kolega niebiański, który na kilka dni przedtem wyprzedził go i odbył wcześniej w mury grodu Lwa na białym rumaku. Wypasiony szpak Marcinowy rozszerza pożądliwie chrapy, widocznie czując zapach upieczonych gęsi, których spora liczba padła temi dniami pod nielitościwym nożem kucharek.

Onegdaj od południa zaczęła się odwilż, która po kilkudziennym trwaniu białą sukienkę miasta zabarwiła na szaro.

Bez bagnetów. Znaczenie bagnetów dawno już zredukowane zostało, a w miarę redukcji znaczenia, zmniejszała się i ich długość. Jest to całkiem naturalne: w obec wydoskonalonej broni nie może prawie być mowy o ręcznem starciu, to też ćwiczenia z nakładaniem bagnetu są zupełnie zbędne. Rozkazem z dnia 28. m. nakazało ministerstwo wojny zaniechać komend: *Bajonnet auf, ab* i *fällt das Bajonnet* jako ćwiczeń. Na przyszłość używane będą te komendy jedynie w wyjątkowych tylko razach. Warty i posterunki stać będą bez bagnetów z reguły. Z bagnetem nałożonym tylko tam, gdzie tego konieczna zachodzi potrzeba. W ćwiczeniach w polu użycie bagnetu zostanie utrzymane jak dotychczas. Zaniechanie komendy „*verdeckt*", ponieważ dla ubezpieczenia karabinów od deszczu są osobne kabzle ochronne. Na przyszłość ustanie także komenda „*präsentirt*", gdy żołnierze są w bojowym rynsztunku.

Dla wprowadzenia jednolitości także żołnierze, uzbrojeni dawną bronią, prezentować będą nie jak dotychczas, ale według nowego regulaminu.

Smiałą kradzież popełniono na ulicy Teatyńskiej. Żołnierz Michał Kuryszyn prowadził konia do domu. Koń nakryty był czarnym kocem spiętym rzemiennym gurtem. Otóż jakiś nieznany rzezimieszek przeciął gurt i niespostrzeżenie z kocem się ulotnił. Kuryszyn spostrzegł kradzież dopiero w stajni.

Krwawa bójka miała onegdaj miejsce na ul. Zamarstynowskiej. Michał Jossel pobił drągiem tak okropnie swoją kochankę Wiktorję Wojakowską, iż musiano ją natychmiast odwieźć do szpitalu. Jossla pociągnięto do odpowiedzialności i aresztowano.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z Koła literackiego. Wczorajszy odczyt w Kole literackiem zgromadził liczne i doborowe grono członków, którzy z natężoną uwagą śledzili zajmujący program wieczora. P. Władysław Woleński ze znanym talentem deklamacyjnym wygłosił „Więźnia Szyljońskiego" Bajrona w poprawnym przekładzie Wiktora br. Baworowskiego. Poczem artysta-malarz p. Juljan Makarewicz w sposób przystępny a bardzo zajmujący zapoznał audytorjum z celniejszymi artystami polskimi za granicą. Prelegent nadał swej pracy charakter gawędy i szczęśliwie zebrał całą wiązkę wspomnień z czasów swej artystycznej wędrówki. Na zakończenie odczytał p. Woleński cenne przekłady hr. Baworowskiego z utworów Wiktora Hugo. Zgromadzeni dziękowali obu prelegentom za ich trudy hucznemi oklaskami.

„Tydzień literacki." Pod tym tytułem ma od nowego roku wychodzić staraniem i nakładem ogólnie poważanej firmy księgarskiej pp. Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie, nowe pismo literackie. Będzie to, jak wskazuje nazwa, tygodnik, poświęcony literaturze, nauce, beletrystyce i wszystkim gałęziom sztuk pięknych. Redakcję obejmują pp. Józef Rogosz i Stanisław Błotnicki. Zarówno firma wydawnicza, jak i nazwiska redaktorów dają rękojmię, iż *Tydzień literacki* odpowie ważnemu swojemu zadaniu pod każdym względem. Pierwszy numer *Tygodnia* pojawi się już w grudniu br.

Wybory do towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Pisząc onegdaj o zbliżających się wyborach delegatów na ogólne zgromadzenie gal. towarz. kredytowego ziemskiego, zanotowaliśmy ogólnikowo fakt niebywałej agitacji przedwyborczej w całym kraju. Pomimo woli zadać sobie jesteśmy zmuszeni pytanie, co właściwie wpływa na nadzwyczajne ożywienie i zainteresowanie się tymi wyborami, do których dotyczas nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi?

Jeżeli pobudki tego ruchu między reprezentantami stanu ziemiańskiego leżą w niezadowoleniu z obecnego stanu rzeczy w łonie ich instytucji kredytowej, jeżeli są wypływem i objawem jakiegokolwiek krytycyzmu, dążącego do przeprowadzenia pewnych zmian przy pomocy nowych ludzi — wtenczas należałoby tylko przyklasnąć tej agitacji i temu ożywieniu, których echa dochodzą nas z wszystkich niemal powiatów.

Niestety w przeważnej części wypadków, o których nam wiadomo, ta dążność do zastąpienia dotychczasowych delegatów nowymi, znajduje swoje źródło wyłącznie w pobudkach osobistych. Pojawiły się kandydatury ludzi bardzo mało znanych, zaczynają kandydować ci, którym podstawowe zasady finansowości są całkiem obce, a dzieje się to w chwili, gdy przy chwiejącym się ciągle kredycie rolnym zgromadzić potrzeba najlepsze i najtęższe siły na radę.

Że uwagi nasze nie są bezpodstawne, wskazujemy dla przykładu tylko na powiaty: rudecki, przemyski, zbarazki i żółkiewski, w których toczy się gwałtowna a pokątna agitacja przeciwko dotychczasowym delegatom. To zaś, co się dzieje w powiecie rohatyńskim, przechodzi miarę nawet amerykańskich stosunków...

Delegatem z tego powiatu był dotychczas pan Zdzisław Onyszkiewicz, znany dostatecznie całemu obywatelstwu z działalności swojej w Towarzystwie kredytowem. Dzierżąc przez lat sześć mandat delegata, poruszył on wiele ważnych kwestyj na ogólnych zgromadzeniach i nie jeden już wniosek jego, zmieniony w uchwałę, wydał dla Towarzystwa dodatnie rezultaty. Będąc równocześnie zastępcą dyrektora i urzędując co roku po kilka miesięcy, miał p. Onyszkiewicz sposobność złożyć dowody znajomości spraw finansowych, zwłaszcza podczas konwersji, która w znacznej części jest jego zasługą. Przeciwko temu to delegatowi, który bez kwestji należy do najlepiej obeznanych ze sprawami Towarzystwa, wystąpił do walki człowiek młody, nie mogący mieć jeszcze doświadczenia, na arenie publicznej zupełnie nieznany. Nie ma on nic do zarzucenia dotychczasowemu delegatowi, jak to sam publicznie oświadczył, mimo to forsuje swoją kandydaturę wszelkiemi sposobami. Nie mogąc liczyć na większość głosujących, stara się o pozyskanie pełnomocnictw od tych, którzy z tego lub z owego powodu nie chcą lub nie mogą brać udziału w wyborach osobiście. Tym sposobem usiłuje sobie zapewnić jak największą ilość głosów, czy jednak uzyska większość — na pytanie to odpowie wkrótce zdrowy rozsądek współobywateli, którzy mają do wyboru między człowiekiem wytrawnym i wypróbowanym, a człowiekiem, który na polu finansowości prawdopodobnie nigdy nie zasłynie.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 11. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego desygnowano p. Struszkiewicza na członka do komisji giełdowej. Następnie rozpoczęła się debata budżetowa. Jaworski wyraził przekonanie, że należy przystąpić natychmiast do rozprawy szczegółowej.

Szczepanowski sądzi, iż byłoby najstosowniej przy tej sposobności omówić program Koła polskiego.

Hausner oświadcza się za zdaniem Jaworskiego, sądząc, iż należełoby natychmiast przystąpić do omawiania sprawy podatków bezpośrednich. Wniosek ten przyjęto; dyskusję nad programem odłożono na czas późniejszy.

Hausner oświadcza, iż lewica zamierza niektóre preliminowane pozycje w bezpośrednich dochodach kwestjonować jako nieuzasadnione.

Stanowisko lewicy jest tendencyjne i nieusprawiedliwione, klub polski powinien porozumieć się z prawicą i bronić tych pozycji.

Abrahamowicz pragnie interpelować w komisji rząd czy w preliminowanym podatku gruntowym będą jakie odpisania, na jakiej zasadzie i w jakiej wysokości? Abrahamowicz został do wniesienia interpelacji upoważniony.

Szczepanowski poddaje surowej krytyce zbyt elastyczną zasadę, jakiej się trzymają przy wymiarze i poborach podatków i należytości skarbowych i żąda, aby w tym względzie poczyniono kroki zaradcze.

Bobrzyński podniósł, iż życzyć by należało, aby Koło poczyniło starania, iżby w Galicji zwiększono ilość sądów, a Madeyski przedstawił w nader drastyczny sposób obraz dzisiejszego stanu rzeczy pod tym względem.

Machalski wyraził zdanie, że byłaby pożądana i poprawa tak zwanego postępowania drobiazgowego w sprawach cywilnych.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Kraków 11. listopada. Wczoraj zmarł znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa dr. Jonatan Warschauer. Zmarły był osobistością nader sympatyczną. Wtajemniczeni zapewniają, iż pozostawił on znaczne zapisy na cele dobroczyne.

Londyn 11. listopada. *Times* pochwalają i zgadzają się w zupełności z treścią mowy Salisbury'ego (patrz telegramy pism obcych).

Londyn 11. listopada. Popełniony świeżo mord na kobiecie we wschodniej części miasta wykonany w sposób nad wyraz dziki, wywołał w mieście prawdziwą panikę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. listopada 1888 r.

HOTEL ŻORŻA. E. hr. Dzieduszycki, z Izydorówki. A. Obertyński, z Nowego Sioła. N. ks. Czartoryska, z Podhajec. K. dr. Kobryniec, z Krakowa. M. Lenartowicz, z Kołomyi. K. dr. Leenartowicz, z Kamionki Strumiłowej. J. br. Kometer, z Czerniowiec. F Pazofsky, z Berna.

HOTEL FRANCUSKI. S. Jaworski, z Serajewa. B Adamek, z Pragi. K. Misiński, ze Stryja. A. Hauptman, z Czerniowiec. A. Noel, z Komarna. Pawlikowski, z Brzeżan. R. Neuman, z Wiednia. A. Rychner, z Odesy. I Langrock, z Krakowa. C. Nitsche, z Bawarji. Gieszkowski, z Tarnopola.

HOTEL LANGA. A. Mende, z Krakowa. S. Mędlinger, z Sambora. T. Hordyński, z Borszczowa. I. Jerusalem, z Wiednia. L. Ekstein, z Wiednia. I. Jelinek, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. H. Kłosowski, z Rymanowa J. Gall, z Krakowa. J. Lipski, z Zaradzic. S. Piotrowski, z Konstancji. K. Wintoniak, z Uciszkowa.

HOTEL KUHNA. S. Wisłocki, z Pohorylec. R Winda, z Brzeżan. Ks. A. Paczinak, z Kamienobrodu. Ks. I. Turkiewicz, z Monasterzysk. Ks. W. Turkiewicz, z Grybowic.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef [illegible]. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego".